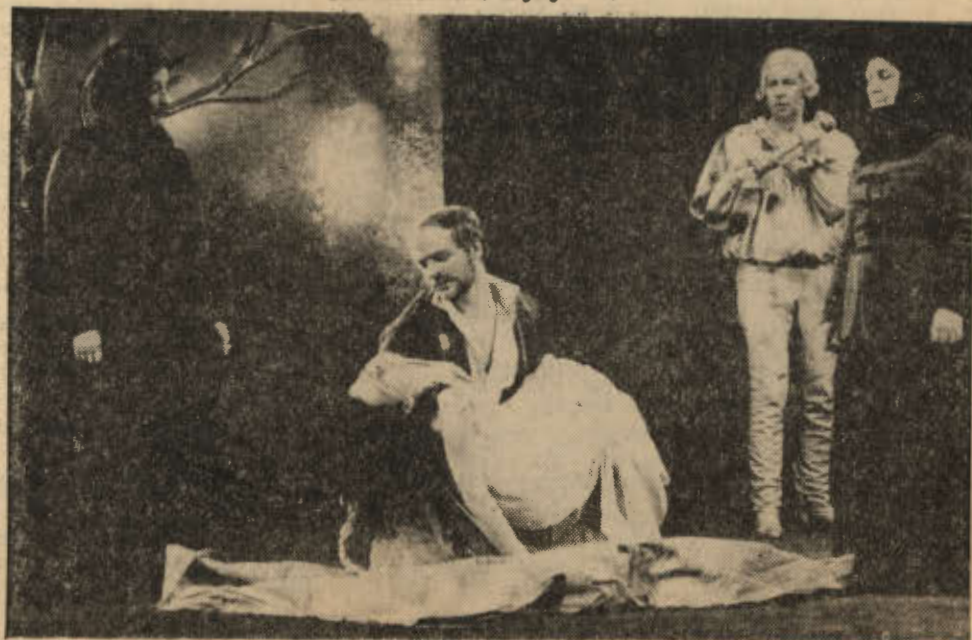


*Wiosna* Skarbanka i Krystyn Wojcik.



Marta Sobolewska, Malgorzata Pri tulak, Feliks Szajner, Roman Michalski i Eugenia Sniezko-Szaf-

# MIŁOŚĆ I HISTORIA

JANUSZ  
SŁGIET

Wystawianie „Snu srebrnego Salomei” jest zawsze świadectwem odwagi. I ambicji! Bo chociaż na temat twórczości Juliusza Słowackiego napisano dziesiątki tomów, nadal nie ma zgody w interpretacjach jego dramaturgii, szczególnie tej pochodzącej z późniejszego okresu życia poety. „Maria Stuart”, „Mazepa”, nawet „Balladyna”, nie budzą żadnych wątpliwości, ale też niewiele okazujemy im zainteresowania. „Kordian” został przeanalizowany gruntownie, nie ma w nim już tajemnic, wystarczy szukać nowych rozwiązań inscenizacyjnych. Pozostają utwory późniejsze, z okresu mistycznego, ale nie dlatego interesują nas, że autor stosował w nich niektóre „odkrycia” towarzyszczyzny. Dostrzegamy w dramatach tych zbieżność ze współczesnymi poglądami na rolę sztuki. To, co dawniej, pół wieku temu, uchodziło za nieudolność, pomieszanie stylów i nastrojów, objaw postępującej choroby, dla nas jest przejawem ostrzejszego widzenia życia.

Klasyczna tragedia powinna kończyć się morałem, albo wymyśloną przez Greków katharsis. W „Snie” nie tylko nie ma morału, nie ma sensownego (wedle dawnych poglądów) zakończenia. Po krwawej rzezi bohaterowie sztuki zasiadają do weselnego stołu. Tragedia miesza się z sentymentalną farsą.

Tak jest zresztą przez cały czas: Tony wniosł się sąsiadując z przyziemnymi. We współczesnej sztuce nikogo już podobne pomieszanie nie dziwi. Wiemy też, że nie zawsze moralizacja sprawę, niekiedy silniej działa nagromadzenie sprzeczności, a stawianie pytań ważniejsze jest od usiłowań szukania odpowiedzi.

Wiele kłopotów mieli zawsze interpretatorzy z sąsiedztwem dwóch wątków: konfliktu polsko-ukraińskiego, przedstawionego przede wszystkim w formie sprzeczności klasowych między panami a ludem, oraz romansu miłostwego dwóch pańienek przebywających na dworze Regimentarza.

Romansy przeszkadzały w dorabianiu utworowi Słowackiego wielkiej ideologii. Wernyhora ze swoją utopijną nadzieją na połączenie Polski z Ukrainą źle czuł się między paniami i panami zajętych egoistycznymi ambicjami serc.

Niepowodzeniem kończyły się również próby dopatrywania się w „Snie...” mesjanistycznych powinności szlacheckiej Polski na wschodnich rubieżach. Przeszkadzała małoduszność Regimentarza, fircykowość Leona, małżeńskie kłopoty Salusi i Księżniczki, jawne, nieoczekiwane, a przez to podejrzane, „nawrócenie” Sawy... Nawet poświęcenie Gruszczyńskiego nie wynika z patriotyzmu, ale z ambicji zdobycia „perełeczki dla Salusi”. Słowem — wielkiej ideologii stawała na drodze skrzeczająca rzeczywistość.

Dzisiaj sprzeczności nie przeceniamy. Widzimy jej pozory. Dla nas obydwa wątki fabularne pozostają w ścisłym związku, warunkują się i uzupełniają. Nie ma oddzielnie wielkiej historii, wielkiej polityki narodowościowo-klasowej i oddzielnie pańsko-chłopskich romansów. Jest tragiczno-farsowa historia egoistów, którzy nierozważnym, lekomyślnym postępowaniem wywołali wojenną pożożę i stali się sprawcami polsko-ukraińskich rzezi. Gdyby nie prywatne interesy Salusi, Księżniczki, Semenki, Sawy, Regimentarza, Leona — skutki byłyby mniej krwawe i okrutne.

Salusia opanowana pragnieniem zamążpójścia za Leona nie usłuchała ostrzeżenia, wskutek czego wyrznięto jej matkę i braci. Nieodwzajemniona miłość Semenki stała się przysłowiową oliwą dolewana do ognia. Sawa przyjął na siebie obowiązki mściciela, by wydać się Księżniczce godnym zaufania rycerzem — patriotą. Horyzonty Regimentarza ograniczone są pragnieniem wyswatania Księżniczce synalka. Leon, fircyk w peruce,

postąpił z Salusią nikkczemnie „odstepując ją” studze. Księżniczka, najrozsądniejsza z tego grona, próbując naprawić błąd i wyjść honorowo z megaliansu, dała już tylko do zdobycia papierów świadczących o szlacheckim pochodzeniu Sawy...

Romansowe dążenia pociągają za sobą cały łańcuch skutków, nie są tylko prywatną sprawą. Odciskają się na losach innych, na historii. Rozumując tak dalej, lepiej przyjmujemy zmienne nastroje „Snu”, dostrzegamy związki między tragizmem i sielanką, mistyka nie gorszy naszych materialistycznych poglądów, ale pomaga w rozumieniu osobowości bohaterów, nie mówiąc już o tym, że jest czymś w rodzaju malowniczego tła, na którym rozgrywa się romantyczny dramat Słowackiego.

Wydało mi się, że inscenizator przedstawienia olsztyńskiego Jan Bleszyński usiłował w taki właśnie sposób pogodzić dwa wątki, odnaleźć złoty środek między „Snem” historyczno-ideologicznym i „Snem” prywatno-miłosnym, odkryć osobowości bohaterów i wskazać na ich udział (winę?) w rozpętaniu krwawej rzezi. Zmierzał do tego celu dwiema drogami — odrzucając nasuwającą się tendencyjność w traktowaniu wątku politycznego (obie strony w konflikcie polsko-ukraińskim mają rację) i rezygnując z (również nęcącej) wystawności inscenizacyjnej.

W efekcie powstało przedstawienie kameralne (jeśli w ogóle słowem tym można opisywać dramaturgię romantyczną), chwilami rapso-dyczne, w nastroju poetyckie, pozbawione skomplikowanych działań i drastycznych szczegółów. W rezygnacji także kryje się odwaga. Czy jednak wychodzi przedstawieniu na dobre? Bywały próby przetłumaczenia długich oracji na język działań. Opowieści Sawy z drugiego aktu, Pafnucego z trzeciego aktu i inne fragmenty inscenizowano, nie skąpiąc ostrych, okrutnych sytuacji. Bleszyński poprzestaje na opowiadaniu. Znając jego temperament reżyserski — przyjmujemy „Sen” z pewnym zdziwieniem. Tym bardziej że rezygnując z bogatej inscenizacji reżyser stawia aktorom zwiększone wymagania. A dysponuje przecież zespołem nierównym, któremu wielki repertuar romantyczny sprawia sporo kłopotów. Jeśli mimo to przedstawienie broni się, to zawdzięcza wiele żarliwości przekazywanego słowa, ogólnej wizji plastycznej, stylowym postaciom... Władysław Wigura stworzył dekorację przestronną, ciężką, wiszącą nad bohaterami dramatu, kolorem światła określał miejsce, środowisko zdarzeń.

Wśród wykonawców nowe twarze. Oglądamy jeszcze jedną przedstawicielkę teatralnego rodu Skarżków. Ewa Skarżanka podtrzymuje dobre wspomnienia po swojej matce — Hannie — występującej przed laty na scenie olsztyńskiej. Ewa Skarżanka gra Księżniczkę trzeźwą, ironiczną, usiłującą zbagatelizować własne winy. Ta księżniczka ma styl, a jednocześnie rozsądek współczesnej dziewczyny.

Inna jest Salomea w wykonaniu Małgorzaty Pritulak. Poznajemy rozpalone dziewczętko starające się wyrwać z rodziny niezbyt wysoko stojącej w hierarchii społecznej i wżenić do regimentarskiego domu. Podobał się Leon Romana Michalskiego. Ciężki, niezgrabny, nieudany synek, pozujący na cudzoziemca. A w dodatku kanalia. Przypadkowym bohaterem (pojęcie Semenki) staje się ze strachu.

Sawa Jana Bleszyńskiego zabiega o Księżniczkę, ale nie lekceważy również innych sukcesów. Regimentarzem (najlepszym w trzeciej części) jest Krystyn Wójcik, Pafnu-cym Zbigniew Szpecht, w gorącym epizodzie Gruszczyńskiego, występuje Konrad Wawrzyniak.

Semenko (Feliks Szajnert) jest spalonym przez namiętność strzępem człowieka. Bra-kuje w tej roli hajdamackiej męskości. Występują także Józef Czerniawski (Wernyhora, echo przebrzmiałych idel), Joanna Biesłada (Anusia), Eugenia Snieżko-Szafnagłowa, Marta Sobolewska (Popadianki) i Janusz Dziu-biński (Kozak).